Konto czekowe P. K. O. 408.160. Cena numeru 25 gr
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

LOT

DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY

Rok IV. Nowy Sącz, dnia 15 kwietnia 1930. Nr. 6.

Na progu życia.

Ta — upragniona, wymarzona może snem gorączkowych wizyj, zdobywana wieloletnim trudem — chwila, staje się faktem.

Dziś opuszczacie te szare mury — mury, między któremi w złej, czy dobrej doli przepędziliście prawie połowę Waszego dotychczasowego życia — i to opuszczacie na zawsze!

Nie wstąpicie już do nich jako rozhasana gromadka uczniaków, nie rozweselicie ich swemi młodocianemi głosami, radosnym pogwarem czystych serc, — idziecie w świat — w świat na Trud i Walkę.

Wstępujecie w Życie pełni zapału i wiary w siebie, przepojeni radością z powodu zrzucenia jarzma krępujących impulsy Waszej żywotności przepisów.

Za kilkadziesiąt dni otrzymacie patent dojrzałości, staną przed Wami otworem drzwi wyższych uczelni; oddać się będziecie mogli całem sercem głębszym studjom w szczególniejszy sposób przez Was umiłowanych dziedzin wiedzy, czy pracy zawodowej.

Wielką pokłada w Was nadzieję Naród — wiele spodziewa się Społeczeństwo.

Nie zawiedźcie tych nadziei! Pracujcie wytrwale dalej, kierując się w życiu zasadami, które wszczepiono w Was na ławie szkolnej; zachowajcie przytem przez całe życie pogodę ducha, czystość serc i nieskazitelność uczuć — bądźcie zawsze prawymi ludźmi — Katolikami i Polakami.

Na progu nowej epoki Waszego Życia — Szczęść Boże!

W. S.

JOTEF.

MARZENIA WIOSENNE.

Hej! Wiosna duszę z piersi rwie —
Na wolność, w przestrzeń, w słońce!
Z ziemi omdlałej po zimowym śnie
Znów wskrzesza życie wrące.

Radośnie gra wiosenny chór
Melodją barw i tęczy,
Lazurem wód, zielenią gór
Przyzywa, wabi, dręczy...

Hej! Wiosna w sercu budzi znów
Prześnione już marzenia —
I korowody złudnych słów
Czekają znów ziszczenia...

I znowu czegoś dusza łka
I goni za marami,
Bo nęci ją zwodnicza mgła,
Mieniąca się tęczami.

Bo nęci ją wiosenny cud,
Co śmierci nie uznaje,
Co kruszy twardy serca lód
I życie kwiatom daje.

Hej! Dusza wciąż się z piersi rwie,
Chce udział wziąć w wskrzeszeniu
I o zimowym, ciężkim śnie
Zapomnieć chce w marzeniu.



Dura necessitas.

Ponieważ wszelakiego rodzaju napomnienia, tendencyjne „Bajki“ i tym podobne delikatne traktowanie sprawy zdało się, jak to mówią — „psu na budę“ i stosunki długowe wcale się nie poprawiają, — przeto zmuszeni jesteśmy użyć radykalniejszych środków, a mianowicie publikowania nazwisk naszych dłużników.

Na razie, by nie kompromitować imiennie pojedynczych osób, podajemy ogólnie wykaz długów poszczególnych zakładów naukowych; gdy i to nie pomoże, drukować bezwzględnie będziemy nazwiska naszych dłużników.

Być może, że ktoś, przeczytawszy swoje nazwisko w rubryce dłużników, nie dopatrzy się w tem kompromitacji, a nawet cieszył się będzie, iż jest „wydrukowany“ — lecz każdy przyzna, że takie pojmowanie sprawy świadczyłoby o wielkiej „gruboskórności“ danej osoby.

W razie, gdyby poszczególni kolporterzy nie chcieli podać wykazu dłużników, nazwiska ich będą podawane jako samych dłużników.

Za Redakcję
Sułkowski Władysław.

WYKAZ

długów za „Lot“ w poszczególnych zakładach
z dniem 8. IV. 1930 r.

Zakład	Ilość egzempl.	Kwota Zł	gr
Gimn. żeńskie . . .	90—120	34	50
Seminarjum żeńskie	90—120	26	20
Szkoła Przem. żeń.	30	7	50
Szkoła Handlowa .	30	11	45
Gimn. I	120—150	38	55
Gimn. II	180 200	70	40
Sem. męsk. St. Sącz (1929 – 1930 r.)	30—50	75	—
	Razem	263	60

J. Freisler
redaktor i gł. administrator „Lotu“.



BECE.

REZUREKCYJNE DZWONY.

Rezurekcyjne biją dzwony
w radosny, czysty ton.
Bądź Chryste Panie uwielbiony
za Twe cierpienia, zgon!

Cześć Ci i dzięka wieczna, Panie,
i chwała wielka Ci!
W cudowne Twoje Zmartwychwstanie
ludzkość o szczęściu śni.

Ty, coś zwyciężył śmierć i zgon,
na życie nowe wiedź!
Rezurekcyjny bije dzwon,
opada z serca śniedź.

Pójdziem za Tobą w świetlaną dal,
k' wiecznemu miłowaniu —
jeno nam wiarę w sercach pal
w rezurekcyjnem graniu.

POLSKA DZIESIĄTA MUZA.

Hollywood! Któż nie zna tego najpiękniejszego miasta północnej Ameryki — tego serca filmu, bijącego mocnem życiem — centra wszechświatowej produkcji filmowej.

Przecież prawie każda panienka marzy niemal od dziecka, aby się tam znaleść, choćby na chwilę. Tam się bowiem robi karjerę, zyskuje sławę, majątek, a przedewszystkiem tam się zjeżdżają najpiękniejsi mężczyźni... Młodzian-marzyciel, który zwykł marzyć do księżyca i gwiazd, wzdycha do Hollywood, upstrzonego „gwiazdami" na niebie i na ziemi, niemal na każdym kroku. Piękne to i romantyczne miasto, pełne artyzmu, zalewa cały świat produkcjami swych wytwórni filmowych.

Wytwórnie amerykańskie, przedewszystkiem znajdujące się w Hollywood, puszczają w świat w każdym sezonie po paręset filmów i to nie bylejakiej tandety, lecz po mistrzowsku opracowanych i po największej części arcydzieł. Lecz nie należy się dziwić, bo zrobił to Imć Pan Dolar, który wszystko potrafi. Wytwórnie amerykańskie władają bowiem miljonami dolarów, mają pierwszorzędnie urządzone atelier i mogą sobie pozwolić na zaangażowanie najlepszych sił filmowego świata. Nic też dziwnego, że Ameryka uzyskała hegemonję w tej dziedzinie. Jednakowoż cały szereg państw usiłuje wydostać się z pod tej przemocy, a między niemi również i Polska.

— Więc jakżeż przedstawia się ta nazwa „Dziesiąta Muza"?

Niezbyt świetnie.— Polskiego Hollywoodu nie posiadamy.

Wytwórnie krajowe bowiem, stawiając pierwsze kroki w tej dziedzinie, nie miały prawie żadnej przeszłości, ani praktyki za sobą, a teren dla nich był zupełnie nowy i obcy. Do tego społeczeństwo nasze przyglądało się tym pierwszym pionierom krajowej kinematografji z lekceważeniem, a nawet nie szczędziło im przedwczesnej, nie wyrozumiałej i ostrej krytyki. A był to dopiero okres powolnej ewolucji w niemowlęctwie. —

W stadjum tej ewolucji polski film posiadał pewne ery.

Najpierw tworzono mdłe melodramaty („Trędowata", „Iwonka"), później wyzyskiwano film w celach propagandowych; następną erę możnaby nazwać „dancingową", (ponieważ w każdym filmie musiał być „dancing" i źle skrojone fraki). Później była era „grozy wojennej" (Szaleńcy", „Huragan", „Mogiła nieznanego żołnierza), a wreszcie, „sielankowa" (miłe, efektowne obrazki na łonie natury). W początkach filmy te były przeważnie marne tak w treści, jakoteż w formie zewnętrznej. Jednakowoż okres „niemowlęctwa" wnet minął i już od dwu lat film nasz stanął na wysokości swego zadania, walcząc skutecznie z zalewem filmów obcych. Tą przełomową chwilą było ukazanie się nietylko na ekranach polskich lecz i zagranicznych, polskiego w całej pełni wartościowego filmu pt. „Huragan". Od tej chwili powstają nowe filmy jeden po drugim, według najnowszych zasad i wymagań kinematografji.

Jednakowoż niektóre z pośród tych filmów mają pewne usterki i niedociągnienia. Zawdzięczać to należy paru słabym punktom, które jeszcze paraliżują naszą kinematografję.

Przedewszystkiem w całej Polsce niema ani należycie urządzonego atelier, gdyż nasze wytwórnie operują zbyt małemi jeszcze kapitałami. Prowizoryczne urządzenia powodują tysiączne trudności i uciążliwą pracę dla reżyserów. — Reżyserzy zaś pozostawiają, oprócz nielicznych wyjątków, jeszcze dużo do życzenia. Stałą, a nawet dużą bolączką naszej Muzy jest brak dobrych scenarjuszy. Wytwórnie zwróciły się więc do arcydzieł naszej literatury, które już w większej części zostały zrealizowane. Przeróbki te często się udają („Uroda życia", „Grzeszna miłość", „Policmajster Tagiejew", „Z dnia na dzień" i inne), lecz i całkowicie często zawodzą.

Jednym z tych co się dosyć powiodły, był film p. t.: „Ziemia obiecana", któryśmy widzieli w „Sokole". Widzieliśmy też na ekranie arcydzieło naszej literatury: „Pana Tadeusza, którego realizacja przeważnie się nam nie podobała.

Dlaczego?

Bo w filmie nie zawsze się da wiernie odtworzyć piękno i idea danego utworu, choćby i arcydzieła, a ideologja czasem bywa najbezczelniej fałszowana przez reżyserów o niskim poziomie umysłowym. Często natomiast udają się świetnie przeróbki z dzieł o małej wartości literackiej i estetycznej jak n. p. „Dzikuska".

Materjału aktorskiego mamy poddostatkiem. Miejsce „gwiazd" starszej generacji jak: Smosarskiej, Malickiej, Bogdy, zajmują aktorki młodszej generacji o pięknym rozwoju talentów jak: Zofja Batycka (obecna „Miss Polonja"), Jaga Boryta i Nora Ney. Wśród męskiej generacji niezwykłem powodzeniem cieszą się utalentowani: Zbyszko Sawan i Jerzy Maar. (Do nich to podobno wzdychają nasze koleżanki, a nawet pokryjomu przed ich portretem modlą się i palą świece...)

J. SUCHAN
VII a Gimn. II.

Nadrealizm i populizm.

Jak wiadomo, Francja jest główną, europejską wytwórnią nowości, a przesławne miasto Paryż jest jej kolebką. Naród i jednostki tworzą dzieła, niekiedy godne podziwienia, a Paryż ukołysze, ogładzi, wychowa i jako „cacko" przekazuje całemu światu,

Ostatniemi czasy Paryż przekazał światu literackiemu dwa nowe prądy literackie: jeden — to istniejący od lat kilku nadrealizm, drugi — populizm.

Nadrealizm powstal w roku 1924, w którym to Andrzej Breton ogłosił manifest nadrealistyczny. Według niego, pozornie tak sprzeczne, sen i rzeczywistość, odpowiednio połączone, sformułowane tworzą nadrealizm. Oto jak Breton określa nadrealizm: „Automatyzm psychiczny... przez który pragnie się wyrazić... rzeczywiste funkcjonowanie myśli. Dyktowanie myśli bez kontroli wywieranej przez rozum"...

Nadrealizm opiera się na wszechpotędze snu i bezinteresownej grze myśli. Poeta jest tylko rodzajem aparatu odbiorczego, który wszystko segreguje, co przechodzi przez umysł i wylewa na papier. Zwolennicy tego kierunku twierdzą, że piszą bez żadnych poprawek, czysto mechanicznie.

Można jednak zupełnie śmiało powiedzieć, że w rzeczywistości nadrealizm jest do pewnego

Najwybredniejszy gust mogą zadowolić: Adam Brodzicz i Harry Cort. — Do pewnego stopnia komikami naszego ekranu są: Walter („Pod banderą miłości") i Kobusz (Filipek w „Pierwszej Brygadzie").

Na role charakterystyczne posiadamy pierwszorzędne siły: Jaracz, (Napoleon w „Panu Tadeuszu"), Solski, (Buholtz w „Ziemi Obiecanej" Samborski, Bodo, Walter i inni. Kilka pięknych talentów pracuje wyłącznie zagranicą, a między innemi „polski Valentino": Igo Sym i Pola Negri. Oprócz tego mamy dużo kandydatów i kandydatek na aktorów filmowych. (W N. Sączu też wiele z pomiędzy koleżanek rokuje wielkie nadzieje i ma szanse przyszłych „gwiazd").

Film polski w ciągu ostatnich dwu lat rozwija się wspaniale. Cieszy się też wielkiem powodzeniem wśród społeczeństwa, które ma nieodparty sentyment dla niego. Także i my młodzież z radością i chętniej idzie na polski film (oczywiście dozwolony), niż na jakiś-tam francuski, niemiecki, czy nawet amerykański.

Z każdym dniem niemal polska X Muza staje się doskonalszą, a w ostatnich tygodniach rozgadała się. Jedna z naszych wytwórni wyprodukowała dwa filmy dźwiękowe: „Halkę" i „Moralność pani Dulskiej", z „Miss Polonją" Z. Batycką.

I niezadługo nasza „Dziesiąta Muza" przemówi do nas z ekranu sądeckiego!

Czekamy!

DUDZIŃSKI, FLIS, MERES.

Mówił ślepy o kolorach...

Nie pragniemy polemizować z kol. Siemkiem, który do polemiki na temat instynktu jest zupełnie nieprzygotowany, ale pragniemy sprostować jego mylne sądy, godzące w podstawy psychologji. Ponieważ autor „Uwag o uwagach" „udowodnił" nam, a raczej tylko gołosłownie zarzucił bezsensowność niektórych zdań o naszym artykule, przeto, popierając je nadal, odsyłamy czytelników do poważnych dzieł naukowych.

1) *Instynkt jest bezwiednem dążeniem do wykonania celowych czynności. Instynkt jest wrodzony i działa zupełnie bez kierowniczego udziału świadomości.*

(Patrz: Dr. E. Radziwiłłowski, Podstawy psychologji; Rozdz. V, str. 255. Zresztą definicję instynktu znajdzie czytelnik w każdym nowszym podręczniku psychologji, — i gdyby kolega Siemek to uczynił, nie pisałby tak kompromitujących go uwag).

2) *Komórka instynktu nie posiada; mogą go posiadać dopiero organizmy złożone, które posiadają system nerwowy.*

(Patrz: Bohu, „La nouvelle psychologie animale", oraz „Largnier des Bancelles": „L'instinct et l'emotion").

O tem, czy komórka jest żywotną, decyduje nie instynkt, lecz natężenie t. zw. zasadniczych czynności życiowych, któremi są: a) ruch, b) odżywianie, c) wrażliwość, d) rozmnażanie.

---

stopnia powrotem do wiary w natchnienie, w bezkresną fantazję i w sen.

Do najwybitniejszych, znanych pisarzy nadrealistycznych należą: Breton, Aragon, Desnos, Artaud, Perret i wielu innych, którzy starają się rozszerzać ideę nadrealizmu nietylko we Francji, lecz także w innych europejskich krajach.

Nadrealiści rozwijali ożywioną działalność także w dziedzinie malarstwa i filmu. Organem ich była „La Revolution Surrealiste".

Drugi kierunek literacki — to populizm. Jest to kierunek najnowszy, powstały z końcem 1929 roku. Manifest populizmu napisał Leon Lemonnier i ogłosił go w „Mercure de France". Zdaniem populistów (populus = lud), lud jest tym materjałem, z którego poeta-rzeźbiarz może utworzyć nieskończenie piękne pomniki literatury. Styl powinien być prosty, gdyż treść wyrażana ma większy wpływ na serce i umysł czytelnika, aniżeli sposób wyrażania.

Krytyka francuska słusznie zauważa, że populizm nie przynosi nic nowego, że jest tylko powrotem do tego, co już było i dawno przebrzmiało. Właściwie nową jest w nim tylko nazwa. Należy się spodziewać, że populizm w najbliższym czasie pójdzie w zupełne zapomnienie.

— — — — — — — — — — — —

Chociaż powiedziano: spiritus flat ubi vult, to jednak „córy i synowie muzy" oraz inni „Lotkiewicze" nie powinni wstępować na drogę nadrealizmu i populizmu.

(Patrz: Nussbaum-Hilarowicz, Wiadomości z zoologji dla klas wyższych).

3) *Choroba jest to zaburzenie czynności organizmu,* a nie jakieś fantastyczne bajeczki komórkowe. (Patrz: Dr. E. Biernacki, Co to jest choroba? — str. 15).

4) Nie możemy się łudzić, żeby altruizm starł z ziemi indywidualne „ja" ludzkie i utopił je w „ja" zbiorowem. (Patrz: Z. Dębicki, Podstawy kultury narodowej, str. 85).

Uważamy, że artykuły tego rodzaju, co „Uwagi o uwagach", nie powinny zajmować miejsca w „Locie", gdyż sprzeciwiając się nauce, I⁰ obniżają poziom pisma; II⁰ wprowadzają zamęt w głowach mniej krytycznych czytelników; III⁰ pociągają za sobą konieczność sprostowania.

Aby temu zapobiec, musi z jednej strony Redakcja ostrzej cenzurować nadesłane artykuły, z drugiej strony autorowie niech nie robią na własną rękę odkryć naukowych, lecz niech swe artykuły oprą na wiadomościach zdobytych z dzieł „naprawdę" naukowych.

* * *

Dwutygodnik „Lot" nie jest czasopismem naukowem, lecz pismem młodzieży, dlatego też Redakcja nadasłane artykuły, o ile co do treści i formy stoją na odpowiednim poziomie, umieszcza w numerze, nie poddając ich szczegółowej analizie naukowej.

Jeżeli zaś z powodu jakichś sprzeczności wywiąże się na tem tle polemika, to nie może ona obniżyć poziomu pisma, jest tylko conajwyżej świadectwem kultury duchowej polemizujących.

Żeby jednak sprawy nie przeciągać w nieskończoność, to artykuł p. t. „Mówił ślepy o kolorach" jest z tej dziedziny ostatnim, który znalazł miejsce na łamach „Lotu",

Redakcja.



Popierajcie „Lot"!

JANUSZ FINDER
kl. VI, Gimn. I.

Wpływ kultury polskiej na Litwie i w Słowiańszczyźnie wschodniej.

Polska, jako kraj ze wszystkich krajów, które przyjęły kulturę zachodnią najbardziej wysunięty na wschód była nietylko twierdzą trudną do zdobycia dla kultury czyto wschodnio-bizantyjskiej, czy mongolskiej, ale także czynnikiem, który tej zachodniej kulturze jej zwycięski pochód umożliwił. Zadanie to jednak niemal, że przechodziło siły Polski, co widzimy czy to w zamieszkach dzielnicowych po r. 1135, czy sto lat prawie później w najazdach Tatarów.

Przyczyniały się do tego niekorzystne warunki. Przedewszystkiem to, że Polska tak długo trwała przy pogaństwie, podczas gdy bratni i ościenny naród morawski, o półtora wieku wcześniej przyjął chrześcijaństwo. Prócz tego grało tu rolę także niekorzystne położenie geograficzne. Od punktu bowiem centralnego kultury zachodniej, t. zn. od takich środowisk jak Anglja i Francja, leżała Polska za daleko, a oprócz tego, zawsze prawie wrogie Niemcy oddzielały Polskę od tych krajów. Cywilizacja mogła przeto docierać do Polski, prawie wyłącznie okrężnemi drogami.

Wpływała więc też na ościenne kraje początkowo, aż do XIV wieku, bardzo słabo. Później dopiero za Jagiellonów wpływ ten zaczyna gwałtownie wzrastać, do tego stopnia, że od Polski przyjmuje Litwa w roku 1387 chrześcijaństwo.

Ten wypadek skierował Litwę z torów ruskich t. j. wschodnich, na polskie t. j. europejskie. Chociaż przez cały wiek XV przeważał jeszcze na Litwie duch ruski, to i tak w Trokach i w Wilnie zaczynało się, zwycięsko przez Kościół wzniecane, życie polskie. I już w XVII wieku wszystko poza chłopem, mówi, pisze i czuje po polsku. Ruszczyzna wszechwładnie dotąd tutaj panująca, ustępuje miejsca poprawnej, ale cech jeszcze ruskich nie pozbawionej polszczyźnie.

Inaczej niż na Litwie, bo nie tak trwale, ani szeroko oddziaływała polska kultura na Rusi.

Im bardziej na Wschód, tem mniej śladów tej kultury. Ruś bowiem nie zacofana tak jak Litwa, miała swą własną, rodzimą, bizantyjską kulturę, która wtedy, gdy Polska za Chrobrego zaczynała dopiero przyjmować kulturę zachodnią, stała na najwyższym poziomie. Ale z dwunastym wiekiem rozpoczyna się powolny upadek jej, podczas gdy Polska dostaje się na wyżyny, kultura rodzima Rusi rozpada się ostatecznie w gruzy. Zaczyna przeto wschodnia Słowiańszczyzna coraz silniej skłaniać się ku kulturze wyższej, zachodniej.

Już w XV wieku zaczyna Rusin głód duchowy u polskich źródeł zaspokajać. Tłumaczy sobie pisma polskie, nie zważając na różnicę wyznania i dogmatów, na swoją mowę. Pismo i język zachowuje wprawdzie ruski, ale już tu i ówdzie pokazuje się jakieś słowo polskie.

I wreszcie spotykamy w języku ruskim tak dużo polonizmów, że pozostaje on ruszczyzną tylko co do form i pisma, a pozatem panuje tu duch polski. Dalej, pomimo gwałtownego oporu zakładają się na Rusi szkoły brackie, kolegja, oparte na wzorach jezuickich, jak sławne Mohiły kijowskie. W końcu dochodzi nawet do tego, iż duchowny ruski z trudem czyta teksty pisane wschodnią cyrylicą i dlatego drukują mu drugi tekst literami łacińskiemi.

I tak kroczyła zwycięsko polska kultura coraz to dalej na wschód. A zamieszki, rebelje kozackie i wojny nie obaliły jej. Wyraźne jej ślady oddzielają ogładę małoruską, kijowską, od północnej moskiewskiej.

Ge. To.

Maturzyści.

Każdy wie chyba dobrze, jak ważną rzeczą jest matura. Już od piątej klasy uczniowie (również i uczenice) myślą o niej. Jeden cieszy się, bo napewno fizyki nie będzie, gdyż profesor musi być przy egzaminach. Drugi znów jest zadowolony, że to nie jego będą „dręczyli". Wreszcie, ktoby nie był zadowolony? Matura jest bowiem zapowiedzią zbliżającego się końca roku.

Tylko abiturjenci chodzą smutni, gdyż każdego dręczy niepewność, — więc próbują różnych sposobów. Znany jest przecież na cały kraj człowiek, który wszystko wie — a jest nim Szyller-Szkolnik, więc do niego zwracają się strapieni maturzyści. Otóż raz byłem przy wysyłaniu listu następującej treści:

Panie Szkolnik!

Wiemy, że porada kosztuje 5 zł, ale nie wiemy, czy dostaniemy maturę?...

Abiturjenci.

Na co otrzymali odpowiedź:

Porada kosztuje 10 zł, a maturę dostanie, kto będzie miał szczęście...

Szyller-Szkolnik.

Raz znowu wieczorem poszedłem odwiedzić kolegę (oczywiście abiturjenta). Wchodzę do pokoju i widzę.... ciemności, tylko w kącie coś się rusza... Jestem odważny — ale strzeżonego Pan Bóg strzeże, więc schowałem się za szafę.

Siedzę sobie tam spokojnie, dzwoniąc zębami, aż słyszę jakiś grobowy głos:

— Duchu, jesteś?... Jeśli tak, to stuknij 4 razy, jeśli cię niema, to 2 razy słabo!...

— No, tego się nie spodziewałem! Apage satanas! Tfu! Zgiń, przepadnij!

Po chwili namysłu duch puknął: stuuk... stuuk... stuuk...

Takie postawienie sprawy przez ducha bardzo zafrasowało abiturjenta.

Zawsze odnosiłem się do duchów z wielką sympatją, ale osobiście nie lubię mieć z nimi do czynienia, — więc postanowiłem wymknąć się chyłkiem.

Innym razem, przechodząc, natrafiam na jakąś ośmioklasistkę, która, trzymając w ręku Bogu ducha winną stokrotkę i obrywając jej płatki, mówi: „zdam — nie zdam?... zdam — nie zdam?..."

Źle bardzo wyszedł na tem kwiatek, gdyż ostatni wyrwany płatek był fatalny — wyszło bowiem „nie zdam", to też ze złością rzucony był o ziemię i zdeptany przez abiturjentkę.

Nie wszyscy jednak są tacy!

Niektórzy siedzą w domu i pilnie się uczą, i chociaż postronny widz mógłby pomyśleć, że czyszczą sobie paznogcie i patrzą w okno, lub, że drapią się po głowie, ale proszę mi wierzyć, że to wszystko należy do przygotowania maturalnego.

Wogóle maturą i maturzystami wszyscy się interesują i wszędzie jest ich pełno. Gdy się przechodzi przez boisko „Sokoła", nagle spada na głowę ciężka piłka.

— Co to?! Kto to?!

— Pewno jakiś maturzysta!

W palanta i w piłkę koszykową grają oni, wszędzie aż się roi od nich.

Ale ja się im nie dziwię. Komu grozi nieszczęście, ten szuka zapomnienia... Gdybym wiedział, że jutro spotka mię jakie nieszczęście, np. że będę zdawał maturę, albo złamię nogę, to także nie wiedziałbym, co z sobą zrobić.

Jednak trzeba sobie zawsze zdawać sprawę z tego, co się robi. Kiedy dzisiejsi maturzyści przychodzili do gimnazjum, to powinni byli wiedzieć o tem, że miłe złego początki, lecz koniec żałosny...

Każdemu człowiekowi jest przeznaczona śmierć, a uczniowi matura, chyba, że przedtem ukończy!...

Słusznie powiedział jeden sławny filozof: „Raz kozie śmierć!" — Myślę, że temi słowami sprawię przyjemność maturzystom.

W każdym razie niech się nie martwią, bo ja się też nie martwię!..

NASZE ŻYCIE

Gimn. I.

Nasza klasa.

Szósta klasa, zważcie ludzie,
Jest największa w pierwszej budzie.
To też także nie dziwota,
Że do wierszy jest ochota.

Główna klasy to zaleta,
Że najwięcej „Lotów" czyta. [Jak czasem
[Ale mniejsza „o drobnostki", przyp. Red.]
Bo opisać chcę jednostki].

W pierwszej ławce rozepchany,
Siedzi „Ryfcia" zadumany.
Poznać możesz go po głosie
I że zawsze dłubie w... nowym kałamarzu.

Obok zaś „Muterka" siedzi,
Nad wierszami głowę biedzi,
Jak posiedzi pół godziny
To dobierze aż — dwa rymy.

Dobrze już widoczny z dala,
Siedzi „Syja syn Sakala".
Wciąż kogoś po głowie młóci,
Z profesorem też się kłóci.

Dwóch Baranów w klasie mamy,
Bodą się też jak barany.
[U barana tęga głowa
Lotna myśl, lecz ani słowa].

Lecz na razie kończyć muszę,
Tem nasyćcie waszą duszę.
A w to też niech nikt nie wątpi,
Że ciąg dalszy wnet nastąpi.

Genek.

Gimn. II. Dnia 15/II br. zostało założone Koło młodzieży, noszące miano: L. M. i Rz. Kuratorem niniejszego Koła jest p. prof. A. Krzanowski, prezesem kol. Al. Wapiński, sekretarzem kol. M. Rieger i skarbnikiem kol. T. Potok.

Oprócz L. M. i Rz., pracuje Koło L. O. P. P. z kuratorem p. prof. J. Śliwą na czele.

S. K. S. pod prezesurą kol. T. Kasprzyka pracuje. W dniu 8 i 9 b. m. odbyły się rozgrywki palantowe między klasami niższemi.

10/IV odbyła się rozgrywka koszykówki między klasami VII b a VII c. Wynikiem gry było kilka koszy zębów i 4 połamane nogi... [ale u krzeseł...] — ponadto kl. VII b została pokonana w stosunku 3 : 4.

***

W ostatnim tygodniu rozegrały klasy V I i II gimn. zawody koleżeńskie w palanta. Pierwsza gra skończyła się zwycięstwem kl. V Gim. I w stosunku 19 : 15, druga zwycięstwem kl. V Gim. II.

Zaznaczyć należy, że klasy V-te tak w I, jak i w II Gim. mają mistrzostwa swoich zakładów.

***

Uczniowie klas VI Gim. II przystępują w najbliższym czasie do opracowania zbiorowego dzieła pod red. prof. A. Artymiaka p. t. „Rola Nowego Sącza w Wielkiej wojnie".

Seminarjum męskie St. Sącz. Kółko dramatyczne przy Seminarjum urządza dnia 3 maja w sali „Sokoła" z łaskawym współudziałem Sem.

żeńskiego przedstawienie p. t. „Bolszewicy pod Warszawą". W przerwach przygrywać będzie orkiestra seminarjalna.

***

Dnia 6 kwietnia 1930 r. odbyło się uroczyste wpisywanie się członków „Kółka Ochrony Przyrody Ojczystej" im. M. Kopernika do pamiętnika tegoż „Kółka". Następnie przed budynkiem szkolnym kol. Nowak z kursu IV zrobił zdjęcie fotograficzne wszystkich obecnych członków na tejże uroczystości wraz z opiekunem Kółka p. prof. Nigrem.

M. D.

Z życia kursu III.

Już dawno zabierałyśmy się do napisania kiiku słów do naszego kochanego „Lotu", aby i z nim podzielić się naszym dobrym humorem.

Wszyscy twierdzą, a zwłaszcza nasi pp. profesorzy, że nasz kurs najgorszy, wszędzie go słychać, ale to tylko dlatego, że mamy klasę przy kancelarji dyrekcji [tak to my sobie tłumaczymy]. Jednak parę „miłych" awantur nie przeraziło nas i w dalszym ciągu nieprzeszkadza do wesołego spędzenia czasu [45 minut], ale to tylko na „niektórych" godzinach, bo przecież i godziny są różne. Są takie, na których panuje bezwzględna cisza, wysilamy swe umysły, pozbywamy się wiadomości i te godziny, [z pewnemi wyjątkami], przechodzą naprawdę wzorowo. Nauka rozpoczyna się 10 minut po 8-mej, więc i to przyczynia się w części do poprawy naszych humorów.

Na jednej godzinie krążą po klasie piszczące kołki, ptaszki, a nawet kiedyś podczas ciszy wysunęła się „piękna" postać „baby", która się ruszała, mówiła, a raczej kłóciła się á la straganiarka na Szczepańskim rynku; naturalnie przechodziła z rąk do rąk, wywołała ogólny zachwyt. Nie pomogły upominania, fala śmiechu wzmagała się, a każda zapytana wdbuchała śmiechem, aż w końcu profesor, widząc, że nie poradzi, cytował:

Niech się dzieje wola nieba,
Z nią się zawsze zgadzać trzeba!

Przedstawicielkami tego dobrego humoru jest specjalnie jedna z ławek, a raczej uczennice w niej siedzące. Są one dobrze znane przez pp. profesorów, a nawet często upominane, ale widocznie już się do tego przyzwyczaiły, bo pomimo wszystko zawsze są w dobrym humorze. Są one pobudką do każdego figla, w ich głowach tworzy się tysiące pomysłów, któremi rozśmieszają klasę.

Przykładów nie przytaczamy, natomiast podajemy ich bliższą charakterystykę w zagadkach, więc kto ciekawy, niech usiłuje zgadnąć i autorkę zagadek o wynik, czy trafny, zapyta.

I.

W drugiej ławce zadumana
Siedzi sobie wielka dama,
Wiersz u niej na zawołanie,
Pisze nawet na kolanie.

Jest to autorka kochana,
Za układ wierszyków lubiana,
Za rozwiązanie da pewną nagrodę,
Zrobiwszy z nami poprzednio ugodę.

II.

Szczupła, dość duża — włosy ma czarne,
Mina dość tęga oczy figlarne,
Na polskim zawsze coś zadużo gada,
[Na przerwach znowu stale się zajada].

A chociaż dużą jest już panienką,
To włosów sama spiąć nie potrafi,
Błagalnym tonem, cichutko, a cieńko
Woła: „Maryśka! Włosy mi zapnij!"...

III.

Obok na kraju siedzi w ławce pierwszej
Pewna osoba — nie piszę imienia —
I mimo chęci i woli najszczerszej
Śmieje się zawsze — próżne upomnienia!

A często także o skrzypku coś marzy —
Że gra prześlicznie – że koncert wnet będzie...
I widać dobrze z jej ładniutkiej twarzy,
Że skrzypek w myśli idzie za nią wszędzie...

[Ej, Kto pod kim... Red.]

IV.

Jest dosyć duża i mądra dziewczyna
Szczupła — dość miła—tylko nie rozumiem,
Że chociaż śmiała zawsze u niej mina,
To przecież wcale „r" mówić nie umie.

Bo zamiast „Hektor" to powie „Hektołek"
[Wiadomo przecie, że psy bardzo lubi].
Wielką sympatją cieszy się „Amołek",
Że lubi „tałgać", często się tem chlubi.

V.

Opodal chodząca powaga siedzi,
Minę królowej ma udzielnej,
Oczy ma duże i zawsze się biedzi
Czy będzie umiała ona dzisiaj?

I chociaż robi wciąż miny poważne,
To dobry humor zawsze od niej tchnie.

A ja przysłowie przytoczę dość dawne,
Że: „Cicha woda nieraz brzegi rwie!“

VI.

Czarna, rumiana, siedzi też w tej ławie
Niebieskie oczy, marzące, łagodne...
Często też zdaje się marzy na jawie,
Figle jej również są uwagi godne,

A dla odmiany — kłócić się też lubi
Wybijać okna — wszystko dla rozrywki,
Coby znów spsocić, w domysłach się gubi,
Podnosząc w klasie hałasy i krzyki.

Krzy-Si.

W zdrowem ciele | **Sport** | zdrowy duch!

PIŁKA NOŻNA.

SKS. gim. II — MSN. 4 : 0 (1 : 0).

Na otwarcie tegorocznego sezonu sportowego urządziło Stud. Koło Sportowe uczniów Gim. II zawody piłki nożnej, wzywając do gry drużynę Męsk. Sem, Naucz. w St. Sączu.

Zawody odbyły śię na boisku 1 p. s. p. w Nowym Sączu, dając drużynie SKS w pełni zasłużone zwycięstwo w stosunku 4 : 0.

Gra z początku chaotyczna, gdyż obydwie drużyny wystąpiły w nowym składzie, niezgrane i prawie zupełnie bez trainingu, to też dopiero przy końcu pierwszej połowy gry, niektórzy gracze poczynają się wybijać.

I tak: z pośród drużyny MSN. na wyróżnienie zasługuje przedewszystkiem kol. Dudek (obrona), następnie kol. J. Zubek, który dzięki energicznym przebojom prowadził cały napad drużyny starosądeckiej.

Drużyna SKS. oprócz doskonałej obrony (kol. Pająk i Pennar), posiadała b. dobrą trójkę napadu w osobach kol. Banasia, Skrabskiego i Łożańskiego.

Przebieg gry dość zajmujący, urozmaicony pięknymi przebojami napadu SKS. Pierwszy punkt w 23 minucie uzyskuje kol. Banaś, i wynik ten dzięki dobrej obronie starosądeczan utrzymuje się do połowy. — W drugiej połowie gry pierwszą bramkę strzela kol. Łożański, a następnie w pół minuty po niej strzela kol. Banaś, który przy końcu gry uzyskuje znowu jeden punkt, ustanawiając ostateczny wynik 4 : 0.

Autorowi „Wierszy“

Panie Poeto! Nie wszystkie dziewicze
wiersze są zawsze niemądre i ckliwe;
czasem natchnienia mają tajemnicze,
co rozjaśniają naszej myśli niwę, —
Jak to naprzykład Anna Memorata,
ta sławna polska „nympha poetica“,
której wiersz mało poznany od świata
młodzieży, myśl mądrą w sobie zamyka.
A więc czasami i takie wierszyki,
co się na życia porwą tajemnice —
mądrzejsze myśli mają od krytyki,
chociaż je tylko pisują dziewice.

JANUSZ FLIS.

Głos pokonanego.

„O ty narwana, nierozważna głowo!
O ty szaleńcze, ty zawiana pało!
coś o dziewicach szorstkie pisał słowo,
a wiesz ty, z kim ci się walczyć zachciało?
A wiesz ty człecze biedny, nieszczęśliwy,
czyjej to myśli zaciemniłeś niwy?
Bo choć nie kwitnie fizyczną tężyzną,
niewiasta zawsze wygrywa z mężczyzną“.

Takem zawołał, gdy z teki Redakcji
grom rymowany w mą głowę uderzył,
— wierszowy pocisk ciężkiej pełny racji —
i jużem w dziewic talenty uwierzył.
(Bo, że wiersz ósmy rytmu nie zawiera,
to pewnie tylko pomyłka zecera...)

Lecz choć już pełneś odniosła zwycięstwo,
Choć już poznałem Twego pióra dzielność,
Choć mi już znane Twoich rymów męstwo,
Choć mnie olśniła Twoja Memorata,
(której, jak żyję, nigdy nie czytałem,
a jakie miała tajemne natchnienia,
tego się z wierszy Twych nie dowiedziałem,
bo w owem miejscu jest brak orzeczenia);
choć moja klęska już jawną dla świata —
na tę się jednak odważę bezczelność,
że, w każdym wierszu, który chcesz drukować,
Radzę Ci naprzód z g ł o s k i porachować.

SYKORA O.
kl. IV a G. I.

Pomysł Hesia.

Było to pod zaborem pruskim. Działo się w gimnazjum, w którem większość profesorów była Niemcami. Całe gimnazjum oczekiwało od kilku dni przybycia inspektora, znanego polakożercy i gnębiciela młodzieży.

Dyrektor i profesorowie niemieccy chcieli zakład i siebie najlepiej przedstawić, spodziewając się stąd, być może, awansów. Nieliczni profesorowie Polacy nie spodziewali się po tej wizycie niczego dobrego dla siebie.

Największe wrażenie wywarło przybycie inspektora wśród uczniów. Miano między innemi rozpatrywać sprawę pewnego czwartoklasisty, który odważył się zaprzeczyć historykowi Niemcowi, gdy ten wykładał, że Kopernik był Niemcem, a co gorsza, powiedział mu, że Niemcy nie poprzestają na grabieży ziemi, ale pragną jeszcze przypisać sobie zasłużonych ludzi kraju podbitego. Niemiec zawrzał gniewem, zerwał się z krzesła i wyrzucił z siebie: „Du, polnische Schwein!“ — Rzekłszy to, wziął płaszcz i kapelusz, i trzasnąwszy drzwiami, wyszedł z klasy.

W klasie zawrzało jak w ulu. Sprawca całej tej sprawy stał w ławce blady, wargi mu drżały, a palcami trzymał się kurczowo ławki. Koledzy go obskoczyli, chwaląc jego odwagę, która mu pozwoliła w oczy Niemcowi powiedzieć prawdę. Oprzytomniawszy, złożył swe książki i nie mówiąc ni słowa, wyszedł z klasy. Reszta udała się za nim, ponieważ była to ostatnia lekcja. Czwartak ów nazywał się Jędrek Irzykowski.

Na drugi dzień dyrektor zawołał Irzykowskiego i palnąwszy mu kazanie na temat otwartego wystąpienia naszego bohatera — oznajmił mu, że sprawę tę będzie sądził sam inspektor. Tymczasem wieść o wypadku rozeszła się lotem błyskawicy po całem gimnazjum. Wszyscy Polacy, a byli oni w gimnazjum większością, stali po stronie Irzykowskiego. Jutro się miał los tego śmiałka rozstrzygnąć.

Kl. IV nie próżnowała. Wszyscy rozmyślali nad tem, jakby się tu dać inspektorowi we znaki. Dlatego też na najdłuższej przerwie wszyscy łamali sobie nad tem głowy.

Wtem zerwał się jeden z czwartaków, stuknął się palcem w czoło i szepnął coś swemu przyjacielowi do ucha. Twarz tego ostatniego nagle się rozjaśniła, a on sam wybuchnął serdecznym śmiechem. Autorem tego śmiesznego pomysłu był chłopak szczupły, lecz niezmiernie wysoki. W klasie zwano go ogólnie Hesiem.

Otóż ten Hesio był pierwszym w urządzaniu, a zwłaszcza w wykonywaniu wszelkiego rodzaju figlów. Z tego też był znanym w całem miasteczku. Wyjawiwszy swój pomysł przyjacielowi, wystąpił na środek klasy i oznajmił wszem wobec i każdemu z osobna, że on już obmyślił kawał i sam go wykona. Jaki zaś będzie ten kawał, to się wszyscy przekonają naocznie.

Nazajutrz pierwszą godziną była historja. Na tej to lekcji miał inspektor w obecności dyrektora, kilku profesorów i całej klasy sądzić winowajcę. Tercjan zaraz zrana wniósł do klasy kilka krzeseł. Winowajca siedział w swej ławce blady, lecz spokojny. Hesio stał obok katedry, rękę trzymał w kieszeni, obejmując nią jakiś niewidoczny dla kolegów, okrągły przedmiot, który się okazał flaszeczką. Otworzył flaszeczkę i oblał jej zawartością siedzenie krzesła inspektorskiego. Dokonawszy tego, schował flaszeczkę do kieszeni.

W tej chwili weszli do klasy profesorowie. Po modlitwie, odmówionej po niemiecku, inspektor usiadł na swem krześle. Spojrzenia wszystkich uczniów utkwiły w nim. Inspektor, nie przeczuwając niczego złego, rozparł się wygodnie, nałożył na swój potężny nos okulary, spojrzał groźnie po klasie i już zamierzał rozpocząć sąd, gdy nagle zerwał się, jakby ukłuty szpilką. Oblicze jego wyrażało niczem niedający się opisać przestrach.

Wszystko to stało się w jednej sekundzie. Profesorowie spojrzeli ze zdumieniem i ze zgrozą na zwierzchnika. Tu i ówdzie dawał się słyszeć przyduszony śmiech czwartaków. Tymczasem inspektor, chwyciwszy się za swe czcigodne siedzenie, jęknął: „O, Herr Je...!“ Teraz już klasa nie wytrzymała i ryknęła niepohamowanym śmiechem. Wylękły zaś dygnitarz, nie oglądając się i zasłaniając swą uszkodzoną część tułowia rękami — co sił w nogach uciekł z klasy. Tymczasem obecni ujrzeli wypaloną dziurę na garderobie nieszczęśliwego inspektora.

Wszystkim Czytelniczkom i Czytelnikom „Lotu“ składa Redakcja życzenia WESOŁYCH ŚWIĄT!!

Z ostatniej chwili.

Uczniowie klas VIII-mych obydwu gimnazjów opuścili w dniu 14-go b. m. mury zakładów, po wieloletniej pracy gimnazjalnej.

Na zakończenie nauki przystąpili uczniowie do spowiedzi i Komunji św.

Ponadto Gim. I w dniu poprzednim pożegnało odchodzących kolegów odegraniem kilku marszów przez orkiestrę gimnazjalną.

Rozrywki umysłowe.

Zagadki.

Uł. Stanisław Bogusz (kl. VIII b G. I).

I.

Wprost znajdziesz w stodole,
A wspak zaś na stole.

II.

Wprost to ptak śpiewający,
Wspak zaś napój chłodzący.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 28 kwietnia b. r. — Za trafne rozwiązania przeznacza Redakcja nagrodę książkową.

WESOŁY KĄCIK.

NIE DAJE, LECZ BIERZE.

Dziedzic do żebraka:

— Niech Pan Bóg opatrzy! Tu się nic nie daje!

Żebrak:

— Wiem, szanowny dziedzicu! To ja też nic nie chcę d a ć. Ja przyszedłem coś wziąć...

ZAWSZE ŚCISŁY.

Tonący (do stojącego na moście profesora):

— Ratunku! tonę! Rzuć mi pan szybko pas ratunkowy!

Ratujący (wskazując na cztery wiszące pasy):

— Bardzo chętnie, ale który szanowny pan wybierze?...

SYSTEM.

— Proszę mi dać rewolwer.

— Jaki system?

— Może być na 6 osób...

Co to jest??



J. D.

Cena numeru pojedynczego 25 gr
Prenumerata: kwartalnie . 1·50 zł
SKRYTKA POCZT. Nr. 127.

Adres Redakcji i Administracji:
Nowy Sącz, ul. Jagiellońska, Gimn. II.
Rękopisów nie zwraca się.

Redaktor odpowiedzialny: Prof. **Wojciech Janczy.**
Komitet redakcyjny uczennic i uczniów szkół średnich w Nowym i Starym Sączu
Drukarnia A. Mółka — Nowy Sącz, Pijarska 15.